Wacław Urbankowski



PŁONĄCE FONTANNY

Szanownemu Panu

Prof. Michalskiemu

autor Dr. Urbański Doc.

Smerków, 14.9.1927 r.

PŁONĄCE FONTANNY

ODBITO
1.200 EGZ. NUMEROWANYCH
W DRUKARNI AKADEMICKIEJ
W WARSZAWIE.
WRZESIEŃ
1923

№ 956

WACŁAW URBANKOWSKI

PŁONĄCE FONTANNY

SKŁAD GŁÓWNY: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „IGNIS" SP. AKC.
TORUŃ WARSZAWA SIEDLCE

PŁONĄCE FONTANNY

Tęczowe oczy

Tyle kolorów jest we mnie
Najrozmaitszych odcieni,
Że gdy spoglądam na ziemię
Wszystko się barwi i mieni.

Księżyc czerwienią się śmieje,
Słońce z purpury ma twarz,
Zaś z gwiazd zielonych—aleje
Ja mam i ty także je masz.

A w wodach wszystkie księżyce
Barwy fioletu i złota,
Słońca jak żółte łasice,
Gwiazdy jak ślepie u kota.

Drzewa nietylko zielone:
Lila, niebieskie, bronzowe,
A każde jest utrefione
W kwiaty błękitno-różowe.

Miasta to sny kolorowe
W tonacjach blasków się skrzące,
Nocą w szarugi grudniowe,
Jak meteoryt płonące.

Ulic przechodnie, tramwaje,
Wszystko ma barwne oblicze,
Wszystko płonące się staje
W życia szkarłatnym rozkwicie.

Tyle jest we mnie kolorów,
Lecz ja, kometa błyszcząca,
Wciąż dalej muszę szybować,
By nowe zdobywać słońca,
Tkane z tęcz siedmiu kolorów...

Noc letnia

Zapatrzyłem się w oczy śnieżnych gwiazd-nenufarów,
W roztańczoną noc letnią, kołyszącą swój cień —
Z mgły błękitno-różowej, jak słoneczny dzień,
Twarz się twoja wychyla z jeziora oparów — —

Słoneczno-rude włosy, sploty złote, ogniste
Kąpią się w księżycowym, aksamitnym blasku,
Siwy cień się układa na srebrzystym piasku,
Do stóp twoich się tulą księżyce złociste —

Nad jeziorem milczącem w błękitnawej zadumie
Miljon gwiazd turkusowych zawisło bez ruchu, —
Wicher drżący gdzieś przysiadł za liściem łopuchu, —
Jedna dusza zagasła w błyskawic piorunie —

Zapatrzyłem się w księżyc-słońca twarz złoto-krwawą
W noc rosami pijaną, zapachami róż, bzów —
Blada cisza się modli o porpurę słów —
Krew ze serca wytryska płomienistą lawą — —

Milczenie

Róże — krwawiące oczy pną się po balkonach,
Dzikie wino — jak afisz, czepia się na murze,
Bladolila na oknie w wazonach bez kona,
Słońce złotą krwią bryzga po mlecznym marmurze — — —

Załamuje się w tęcze, o sufit uderza,
Różowe arabeski na ścianach rozzłaca, —
Roznamiętniona cisza skrzydłem nietoperza
Na zegarze słonecznym godziny przewraca — — —

Zatruta woń tuberoz po kątach się włóczy,
Pod błękitne dywany przyczaja się, siada, —
W siedmiu zamkach zgrzytnęło siedem złotych kluczy, —
Płynie tęsknot nieznanych ballada — — —

Pieśnią zorzy zapłonął bronzowy żyrandol,
Blada cisza stanęła chyłkiem pode drzwiami,
Krąg srebrzystych świetlano-skrzących się parabol,
Jak fontanna wybucha ognistemi skrami — — —

Każdy akord połyka wiecznie głodna cisza,
Melancholję rozwłóczy kapryśne znużenie, — —
Na jedwabnej poduszce w rogu otomany
Rozsiadło się,—w dal patrzy beztroskie milczenie— — —

Bańki mydlane

Świat się cały kołuje, kołuje,
Słońce kręci, jak koło maszyny,
Niebo ziemię w ramiona przyjmuje,
Świat się kładzie w objęcia dziewczyny.

Moja twarz jest zielona, zielona —
Niedojrzałe spadłe jabłko z drzewa,
Krwawi królów korona, korona,
Gorejąco-złocista ulewa.

Okno w łuk się wygina, wygina,
Słońce patrzy się na mnie zukosa,
W wichrze trzepie, lśni się pajęczyna,
Wpadły w siatkę srebrzystą niebiosa.

Pelargonje ponsowe, ponsowe,
Tak się śmieją, jak usta dziewczęce,
Krwawe róże, róże purpurowe
Zarzucają na szyję mi ręce.

Pokój cały w złotej febrze wibruje,
Pająk w fiolet ciemności zanurza,
Blade lustro całuje, całuje,
Śmierć się skrada do niego, przybliża.

Kwiat z wazonem wciąż kłania się, kłania, —
Żółte astry, śnieżne tuberozy,
W pożądaniu kochania, kochania,
W upojeniu miłosnej narkozy.

Gwiazdy tańczą na nieba krawędzi —
Różnobarwne japońskie lampiony,
W amarancie kochanek łabędzi —
Księżyc, władca bajecznej korony.

Fosforescencji przecudne kolory
Światu daje cud-bańka mydlana, —
Przystrojony w tęczowe walory,
Fruwający mit fatamorgana...

NA PLANETACH

MATCE

1

Rano

W zielonej mgle jutrzenki wzrok ze snu się budzi,
Wchłania w żagle swych piersi powietrze różowe
I perliście się śmieje do gwiazd i do ludzi.
W zielonej mgle jutrzenki wzrok ze snu się budzi,
Pocałunkami pieści słońc strzały tęczowe,
Które uchwycić w kołczan napróżno się trudzi.
W zielonej mgle jutrzenki wzrok ze snu się budzi
Wchłania w żagle swych piersi powietrze różowe.

2

W południe

Cisza. Na ziemi leżę, a wzrok mój na słońcu
Złotem winem się poi i z rozkoszy tańczy,
Kąpie się w barw powodzi, jak kwiat pomarańczy.
Cisza. Na ziemi leżę, a wzrok mój na słońcu
Srebrną tęczą się bawi, do gwiazd strzela z łuku,
Z pełzających po globie śmieje do rozpuku.
Cisza. Na ziemi leżę, a wzrok mój na słońcu
Złotem winem się poi i z rozkoszy tańczy.

3

Wieczorem

Wzrok mój na śnieżnolicym księżycu się chłodzi,
Opali rosę pije ze srebrnej krynicy
I płynie lekko, zwiewnie pośród chmur powodzi.
Wzrok mój na śnieżnolicym księżycu się chłodzi,
Z gwiazdami cicho gwarzy o snu tajemnicy,
Do której go zawiezie noc na swojej łodzi.
Wzrok mój na śnieżnolicym księżycu się chłodzi,
Opali rosę pije ze srebrnej krynicy.

Kwietne sady

Zakwitły sady, sady wiśniowe —
Sączą się smugi, padają płatki, —
Kwiaty błękitne, kwiaty różowe
Płyną przestworzem — pijane statki.

Muzyka duszy snuje się, błąka,
Dłoń aksamitna twarz moją pieści, —
Na opalowej siatce pająka
Skier promieniami smutek szeleści.

Słońce rozpięło parasol złoty,
Woń twoich włosów pierś moja wchłania, —
Pośród różowej, kwiecistej słoty
Cień roześmianych zadum się słania.

W alejach śnieżnych, kwitnących wiśni,
Miłość wraz z wiosną misterjum sprawia
(Wam również w sadach miłość się przyśni,
Strojna w tęczowe kolory pawia).

W szkarłat spłomienia kwiaty i ludzi,
Z jaśni słonecznej bukiety zwija, —
Wszechświat z letargu do życia budzi
(Błękitną Psyche życiu wróciła...)

Puchar złocisty, pełen krwi słońca,
Miłość mi dała jesienią w darze,
Bym jako gwiazda żarem płonąca
Świecił w piaszczystej życia Saharze...

Pieni się wino — krew z gilotyny,
W puchar spływając sznurem korali, —
Jak pocałunki ust Colombiny
Wypite wino serce łzą pali...

Niechaj się wino w rubin przemieni,
Łzy przezroczyste w wiosenną rosę
Tam, gdzie się miłość święta promieni —
W sadzie wiśniowym w tajemnej glossie...

KWIATY

LILIT ŁAPIŃSKIEJ

Pachnące serce

Serce moje ma zapach — Woń letnich taberoz,
To znowu woń złocistej róży herbacianej — —
(Ty tak lubisz się pieścić zapachem różanym
Odurzającej ciszy, z kwiatów postrącanej — — —)

Serce moje pachnące — motyl złotoskrzydły,
Krwawy ognik, pijany porankami złudzeń,
W noc do gwiazd się dobija przez srebrzyste szyby
I zamiera w zawodniczej godzinie przebudzeń — — —

Więc schwytaj serce moje — błędnego motyla
I agrafą go przypnij na czarnej sukience — —
Woń róży, tuberozy — słoneczna flotylla
Radośnie się przytuli do piersi dziewczęcej — — —

Tęsknota

Przez smutku twego girlandami płonące aleje
Muzyka wonnym eliksirem kładzie się na duszy — —
Przesłodka słodycz w sadzie rozkwitającej gruszy
Różowym pocałunkiem po ziemi się ściele — — —

Tęsknoto — Śnieżna gołębico — Serce purpurowe! —
W jeden akord się spleććie pieśni nienazwanej,
Roztęczcie się, spłomieńcie w złociste fontanny, —
Odwaga niech zapali nimb na twojej głowie — — —

W sercu mojem się wszystko rozgwieździ, rozśmieje, —
W pocałunku wiośnianym zagaśnie tęsknota, —
Szczęście cicho otworzy tajemnicze wrota, —
Jak bogowie radośni wejdziem w słońc aleje — — —

Ballada o sercu

Pędzone tęsknotami słowików, kukułek
Uleciało me serce na skrzydłach jaskółek, — —

Uleciało w krainy słońcem malowane,
Płonące krwią południa, szmaragdami tkane — — —
— — — — — —
Nad złotem jeziorem w bambusie i trzcinie
Kołysało gwiazdami o wieczornej godzinie, — —

Zanurzało pod wodę księżyc purpurowy,
Przerywało na rzekach czyhające niewody, — —

Motylom na błękitno barwiło skrzydełka,
Rozrzucało po trawach brylantowe ździebełka, — —

Rozmawiało ze starym, gadatliwym młynem,
Kąpało się w kwiatach, upijało winem, — —

Odurzały je słodkie, pachnące migdały,
Turkusowe palmy do snu utulały

I przy rozśpiewanym oceanu szumie
Zaglądało w oczy słonecznej zadumie — — —

— — — — — —

Po beztroskiej wędrówce, w krwawiącej rozterce
Na żaglowym jachcie w kraj słońca nieznany,
Gdzie się z niebem całują w ponsie maków łany,
Jasno-złota zaduma zawiozła me serce — — —

Modlitwa

Rubinowe malwy nachyliły czoła,
Słońce złoto-krwawe klęknęło za sadem, —
Z ros na kwiaty pada brylantowy diadem,
W lilijnym kielichu wysnuwa hymn pszczoła — —

Koleiny srebrne — pełne gwiazd różańce,
Gdzie wzrok się rozwłóczy w nieobjęte dale,
W zachwycie modlitwy płoną w zórz krysztale, —
Polne grusze — w słońcu złote pomarańcze — —

Na szosach kołyszą topole tęskniące
W dymie kadzidlanym z turkusowych snów — mgieł, —
Na polny krzyż kładzie przez witraż barwnych szkieł
Ostatni pocałunek modlące się słońce — — —

Groszek bladolila

Pachnących groszków bladolila pęk —
Sierpniowy wieczór z błękitem gwiaździstym,
Las granatowy z księżycem złocistym
I ciszy, ciszy niezmącony dźwięk — —

Do oczu jasnych księżyc gorejący
Zagląda ciszą wieczorowych mąk —
W dłoni twej groszku bladolila pęk —
Na twarz wykwita rumieniec pachnący — —

Miłość słoneczna w głębiny-źrenice
Spogląda, w kwiatów przyodziana strój —
Z serca ponsowy płynie, płynie zdrój
Unosząc z sobą duszy tajemnicę — —

Srebrzyste tony, brylantowy brzęk
Rozrzuca echo, niby pereł garście —
Dał miłość krwawą jak słoneczne serce
Pachnących groszków bladolila pęk — —

Krwawe kwiaty

Pelargonje, georginje ponsowe
Zakrwawiły trawniki i skwery,
W czar-rumieńce szkarłatno-różowe
Stroją lica gazonów, szpalery.

Wytryskują krwawiące fontanny
Prosto w twarze, w śmiejące się oczy,
Bluźnią Bogu czerwienią, poranny
Blask słońca purpurą się broczy.

I na dachach złociście się ściele,
Na pałaców wieżycach się pali —
Gorejące ołtarze w kościele,
Ozdobione we wota z korali.

Ścięte kwiaty w kadzideł nektarze,
W błękitnawej konają agonji, —
Śni przedzgonne, tęczowe miraże
Georginji kwiat i pelargonji.

Zbladły nieba przezrocze błękity
I różowość na twarz im się kładzie,
Sosny, klony złocące się szczyty
Chylą w hołdzie kwiecistej paradzie.

Pelargonje, georginje czerwone —
Rozłożone cacka na wystawie,
Nęcą oczy zachwytem spłonione,
Ku dziecęcej tęskniące zabawie.

Czerwień jesieni

Zofji Dąbrowskiej

Położyło się słońce na ziemi
W złotym stawie — lustrze kołyszącem,
Odurzone zachwytem gorącym
Płomienisto-różowej jesieni,

Z wodorostów w zielonym hamaku
Rozłożyste zamyka mu oczy,
Wtórzą szumom z trzcinowych warkoczy,
Staw baśń szepcze o niebieskim ptaku.

Pochylają się gwiazdy nad stawem
I całują, całują swe usta,
Ciszą ziemia napełnia się pusta,
Gwiazdy modlą się, modlą nad stawem.

Księżyc czai się krwawy za lasem,
Wilk mu w oczy zagląda zazdrośnie,
Puhacz huka w gęstwinie miłośnie,
Gore łuna czerwonym lampasem.

Płonie miasto ócz złotych miljonem, —
Wszystkie gwiazdy wchłonęła noc żywa,
Promieniami z księżyca krew spływa,
Na ogrody okryte łez szronem.

Wstaje słońce nad stawem purpurą, —
Wszystko złotą przykryte czerwienią,
Spłomieniony różową jesienią
Księżyc rozwiał krew swoją z wichurą.

Bratek

Janinie Kościńskiej

Mam szafirowe oczy, bo się kocham w księżycu
I ludzie mi mówią — „bratku“, nie „paniczu“, —
I dziwią się, dziwią skąd wziąłem błękitu
I fioletowego na strój aksamitu?
Ale nie wiedzą wcale, że w chwili zachwytu,
Gdy się w ogrodzie ściemni i liść nie szeleści,
Księżyc o niebieskich oczach w moich ramionach się
[pieści...

Miłość

Rozpiera się we mnie łokciami,
Rozpryska się w srebrne atomy,
Jak słońce złotemi skrzydłami,
Jak satyr w swym tańcu szalony.

I śmiechu wytryska fontanną,
I głową mą lekko kołysze,
Płomieni się zorzą poranną,
Wybucha wulkanem w sen-ciszę.

Wykwita złotą jesienią —
Drzew usta do ziemi się tulą,
Pełen słonecznych promieni,
Krwawiącą stałem się kulą.

Wichr liśćmi się bawi, całuje —
Z radości śmiejące się dziecko —
I gwiżdże, i tańczy, harcuje,
Pijany muzyką niebieską.

Huragan się we mnie przewala,
Huragan purpury i toni —
Krew w znicze błękitne rozpala
W szalonej za tobą pogoni.

I tęcze, i łuny czerwone —
Ponsami przybrane psy gończe —
Zdradzają że płonę, wciąż płonę,
Goreję, goreję Bóg-Słońce...

Zmysły

Rozprysło słońce w czerwień i złoto,
Falami światło we mnie się wdziera,
Smugami iskier słońce-hetera
Pieści twarz moją różowo-złotą.

Orkan słoneczny ciałem mym wstrząsa,
Krwi purpurowa fontanna tryska,
Słoneczno-złota ulewa błyska,
Zmysłów bachantka pląsa, wciąż pląsa.

Połowę nieba — błękitnej dyni
Na talerz ziemi Cerera kładzie,
I w zróżowionej słońca paradzie,
Patrzy, jak żądza ze mnie się dymi.

W szał roztańczenia wpadam i tonę,
W złotych atomów bryzgi smagane, —
Słońce na serce ogniem pijane,
Aureoli wkłada koronę...

Spłomieńmy się...

Spłomieńmy się w ognia kaskadę —
Nasze ciała pons, purpura i krew,
Nasze usta rubinowych róż siew,
Nasze ciała gorejące wulkany,
Nasze usta szkarłatne peany, —
Spłomieńmy się w słońca cud wieczny...

Spłomieńmy się w miłość ponsową —
Nasze oczy i spojrzeń błękity,
Niespełnionych mych snów chryzolity, —
Spłomieńmy się w miłość ponsową...

Spłomieńmy się w tęcze różowe —
Nasze myśli złote huragany,
Nasze dusze oceanu bałwany,
Nasze ciała pons, purpura i krew,
Nasze usta rubinowych róż siew, —
Spłomieńmy się w ognia kaskadę...

Róża

Na stole,
W rzniętym kryształowym wazonie,
Stała róża, jak krew płomienista,
Choć jeszcze był śnieg na gazonie.

Spadł płatek
I w sercu rozpacz rozgorzała,
Że miłość dawna, promienista,
Z tęsknoty więdnąć już musiała.

Spadł drugi.
Ptak szczęścia uleciał z mej duszy,
Zabrał spokój, ciszę jasnoskrzydłą,
Pogrążył ją w chaos katuszy.

I reszta
Opadła kraśnokrwistych płatów,
Niwecząc cenne malowidło
Z moich galeryj złotych światów.

Na stole,
W rzniętym kryształowym wazonie,
Zwiędła róża, jak krew płomienista,
Choć stopniał już śnieg na gazonie...

Zachwyt

Zcałowałem włosów twoich złote ljany,
Zcałowałem usta twoich krwawych snów —
W oczach moich płoną tęcze, huragany,
Kładą się na piersi — śnieżnej Ledy puch.

Hymn uderza w niebo, hymn seledynowy,
Splata się z purpurą w niebosięgłych mgłach,
Miłość gore, gore — Bóg mój kolorowy
Baśń mi opowiada o tytanach-skrach.

Iskrę piorunową, skrzącą w chmur zagonach,
Chwyta człowiek w serce i przetapia w żar —
Szkarłacistą lawą znaczy miłość w zgonach,
Piorunowa iskra, skuta w słońca żar.

Zcałowałem oczu twoich modre głębie,
Zcałowałem piersi twoich wonny kwiat,
Nad błękitem morza różowe łabędzie
Ulatują w słońcem spłomieniony świat.

Włóczęga

Rozwłóczy się moja tęsknota
Po ulic wąskich zaułkach —
Ta siostra błękitno-złota
W księgarniach śpiąca na półkach... — —

Pod okna białego domu
Cicho, cichutko się skrada
Do tęsknot twoich ogromu
I za szybami przysiada — —

A zimowemi nocami
Na szybach północ wydzwania,
To znowu cicho pod drzwiami
Liczy godziny wytrwania — —

Czasem z za węgła ulicy
Tęsknota twoja zabłyśnie
I znowu w sień kamienicy
Nieznana nikomu pryśnie — —

Jedynie moja tęknota
Przez klątwę bólu targana,
Zna duszę bladej siostrzycy,
Wie, jaka jątrzy w niej rana — —

Rozwłóczy się dzika tęsknota
Po mieście smutnem i szarem —
Ta siostra błękitno-złota,
Paląca duszę mą żarem... — —

* * *

Na śnieżną biel twych ramion
Zarzucam rąk swych dwoje —
Oplatam miękką szyję,
Jak róże i powoje —

Wicher o szyby dzwoni —
Bieluchne płatki lecą — —
Śnieg miękko, cicho pada, —
Brylanty płatków świecą —

Przytul się do mnie silniej — —
Serce me gra nocturno — —
Mróz siwy w okna patrzy, —
Na dworze ciemno, chmurno —

W głębie twych ócz spoglądam,
Gdzie światło słońca płonie — —
A w sercach coraz jaśniej —
Nimb kładzie się na skronie — —

I cisza uroczysta
Do duszy nam przemawia —
Światło się z lampy sączy — —
Świetlistych gwiazd kaskada —

I złoci jaśń twych włosów —
W południe łan zbożowy,
Pełen puszystych kłosów,
Bajecznie kolorowy —

Gorący jeden uścisk — —
Świat cały znika, ginie...
Trwa wieczną, wieczną chwilę
Pragnienie snów jedyne... — —

Księżycowe zadumy

Zadumy me jesienne,
Zadumy wieczorowe,
Zeszlijcie dni promienne,
Upojcie słońcem głowę!

Już księżyc na ramieniu
Układa twarz złocistą
I szepcze mi do ucha
Sen-bajkę uroczystą:

„Za granatowym borem,
Za lasem z gwiazd płonących,
Goreje krwawe Golem
Miljardem serc tętniących — —

Miłość się w cud spłomienia
Nad turkusowym światem
I serca w żar przemienia —
Zakwita ponsu kwiatem — —

I płonie, płonie dotąd,
Aż oczu moich złotych
Nie wycałują Giocond
Kielichy ust namiętnych — — “

Z ramienia księżyc cicho
Podnosi smutne lica
I szepcze mi do ucha:
„To wszystko tajemnica — — “

Zadumy me jesienne,
Zadumy — sny wrześniowe,
Zeszlijcie dni promienne,
Upojcie słońcem głowę!

Pająk

(Ballada)

Sosny splotły swoje dłonie
I kołysząc dumne twarze,
Tańczą, tańczą pląs Salome
Sosny rdzawe i zielone.

Tańczą, tańczą, chylą głowy,
Spoglądają w niebo krwawe,
Bo szykuje wielkie łowy
Pająk złoto-purpurowy.

Od wód niebios aż do ziemi
Przeogromna sieć rozsnuta,
Sieć pajęcza się czerwieni,
Kolorami tęczy mieni.

Spuszcza się po nitce, jedzie
Pająk — sęp karmazynowy ,
(Nie wie, czy mu się powiedzie
Łów na słońce w jego biedzie.)

Porozsnuwa, gdy je złapie,
Wszędzie, wszędzie nici złote
I w wąwozie, na pułapie,
W lesie i na nieba stropie.

Wszędzie błyśnie jasność zorzy:
W zadymionej kurnej chacie,
W szarem mieście, na rozdrożu,
W każdej kropli wody w morzu.

Tańczą sosny i w zachwycie
Przed pająkiem chylą czoła.
Blednie niebo. Słońce skrycie
Patrzy w las niesamowicie.

Idzie, kroczy do zenitu,
Pająk czai się zdaleka;
Srebrne liny z aksamitu
Przędzie, przędzie u błękitu.

Błysk. Wstrząśnienie. Wpadło w sieci
(Pająk liną je obmota)
Strzały z żywych iskier nieci,
Snując, przędąc świt stuleci.

W całym lesie jasność płonie,
Deszcz świetlany ciemność zmywa,
Tańczą sosny w jaśń-koronie,
Tańczą, tańczą pląs Salome.

A na siatce pajęczyny
Złoto-krwawy pająk snuje
Nici szczęścia na tkaniny
W czterolistne koniczyny.

Po deszczu

Zdzisławowi Roykiewiczowi

Kropelka po kropelce błoto do kanałów ścieka —
W kałużach twarz obmywa niebo nabrzmiałe od chmur,—
Po chodnikach się włóczy i przebija mur
Swawolna uciecha — — —

Z asfaltów para dymi, jak alkohol z głowy —
Rozśpiewały się rynny monotonją gam, —
Z ponad głów barwnych, jak papugi, dam
Znikły pagody — — —

Jaskółka cyrklem skrzydeł kreśli złotą parabolę
I jak piłka footbalowa powietrze przebija — —
Słońce z promieni bukiety zwija, zwija
W tęcz aureolę — — —

Nocturne

Roziskrzyły się ócz twoich głębiny,
  Modrość nieba w źrenice zagląda,
  Słońce kładzie na rzęsy rubiny —
Roziskrzyły się ócz twoich głębiny.

Rozmodliły się w melodji nocturna,
  Uśmiech płonie — złocista Gioconda,
  Gore miłość ponsowa, bezchmurna—
Rozmodliły się w melodji nocturna.

Wiatrak

Złoci, złoci się na wzgórzu
Mchem porosłym z chryzolitu,
W srebrnym pyle, w słońca kurzu,
Błyszczy, pali się na wzgórzu.

Jako ślepie u demona,
Dwa okienka w krwi się pławią,
Z gór różowych schodzi łuna
I wiśniowe słońce kona.

W wiatrak złoty dusza wklęta
Już, już chwyta skrzydłem słońce...
Znów jak gwiazda spada święta,
Uchwycona w furji pęta.

Cztery pięście w górę wznosi,
Gdzie upojnych gwiazd kaskada.
Kreśląc tęcze, świtu prosi
I przekleństwo niebu głosi.

W tajnym wnętrzu wiatro-młyna
Łez misterjum się odprawia.
Pełznie, pełznie snów godzina,
Krwawej tęczy cud poczyna.

Noc się modli granatowa,
Wyszywana w lamp stokrocie,
Gdzie kometa rubinowa
Rudo-złotą głowę chowa.

Nad wiatrakiem z szumem płynie,
Ze sterczących pięści śmieje,
Chichot dziki w wietrznym młynie
Z wichrem się szamocze, ginie.

Purpurowe gołębice
I gołębie turkusowe
Lecą w kwietnych snów odbicie,
Lśniących w rtęci aksamicie.

Cud misterjum płonie, płonie
Duszy wklętej w kamień-serce,
W kadzidlanej mgły osłonie
Cud misterjum Boga płonie.

Maki

Na błękitno-zielonej makacie z łubinu
Zapłonęły maki szkarłatem rubinu — — —

Światło żarem wybucha ze słońc kadzielnicy,—
Złote oczy przybladły Wielkiej Niedźwiedzicy — —

Aż po zgięty widnokrąg modlącego żyta
Położyła rękę cisza przezroczysta — —

Przenajświętsza cisza — monstrancja słodyczy,
Jak niebiesko-płowe czyjeś wielkie oczy,

Rozwłóczy się smutkiem nad łanem z szafirów, — —
Purpurzą się maki oczami wampirów,

Krwawym buntem płoną ziemi stratowanej,
Zmiażdżonej czołgami, bombami zoranej — —

Cud

Zakwitł w ogrodzie mym kwiat,
Jak śmieje się, och — jak się złoci —
W słonecznym kwiecie paproci
Cały przegląda się świat.

Szkarłatne wino pobladło,
Zazdrośnie spogląda mak —
Porzucił błękitny ptak
Jeziora mówiące zwierciadło.

Myśl

...Być twojej duszy muzyką,
Muzyką zadum i snów,
Gdy w głębie oczu zagląda
Błękitno-złocisty nów.

...Być twojej duszy muzyką
Upojeń, szału i łez,
Gwieździstą i letnią ciszą —
Słoneczny mój cel, mój kres.

..Być twojej duszy muzyką,
Spłomienić się w twoją krew,
Trwać aż zabłyśnie, rozgorze
Kwiat szczęścia — miłości spiew...

Przeznaczenie

Kwitłem dla ciebie jedynie,
Dla ciebie i twoich snów,
Teraz do ciebie przychodzę —
Księżyca złoty nów...

Zapłonę krwawo czerwienią,
Rozzłocę nieba twój szlak —
Kwitnący późną jesienią,
W purpurę strojny mak.

W ciężarne i znojne lato
Pijany snami róż, bzów,
Chcę ujrzeć słoneczną ciebie —
Odwrotny złoty nów...

Kaprys

Śmierć znaleźć w twoich ramionach
Od pocałunków zatrutych snów,
Od krwi — płonących róż twego łona,
Od purpurowo-namiętnych słów...

Śmierć znaleźć na twojem łonie,
Gdy wkwitnę w ciebie, jak bogów bóg,
I spłonę w jasnej słońca koronie,
Upojon szałem pachnących ud...

Błogosławieństwo

Bóg nademną rozpostarł dziś ręce —
I zakwitły drzew wszystkie konary,
I rozbłysły zorzy cztery tęcze,
I rozbrzmiały ech kwietne fanfary...

Bóg nademną rozniecił dziś słońce —
Zapłonąłem jak krwawa pochodnia,
Rozpaliłem się w iskier tysiące,
Rozgorzałem, jak stos żarem ognia...

Bóg nademną zapalił dziś gwiazdy —
Uczuć złota wytrysła fontanna, —
W sad kwitnący, w zórz tęcze, w pęd jazdy —
Miłość moja szkarłatna, otchłanna...

Dzwon

Dzwoni i dźwięczy, wydzwania, wydzwania,
Przebija fioletu przestwory,
Pijany muzyką wciąż słania się, słania,
Na wieży śpiżowy dzwon dźwięczy, wydzwania...

Wydzwania, dzwoni, wydzwania i dźwięczy,
Muzyczne rozsnuwa kolory,
A serce do lotu w nim rwie się i brzęczy,
bijąc w koronę, wydzwania i dźwięczy...

Wydzwania, dźwięczy, wydzwania i dzwoni:
„Wyzbyłem się własnej pokory"...
Rozpostarł swe skrzydła, wciąż goni i goni
Aż serce w nim trzaśnie — zamilkną w nim tony...

Dzwoni i dźwięczy, wydzwania, wydzwania,
Przebija fioletu przestwory,
Pijany muzyką wciąż słania się, słania,
Na wieży śpiżowy dzwon dźwięczy, wydzwania...

Żniwo

Kłania się, kłania, słońcem złocony,
Pszeniczny las,
Pocałunkami kosy wabiony
W południa czas — —
Tuli się, tuli kłos jasno-złoty
Pod sierpów dłoń
I zcałowany w szale pieszczoty
Opuszcza skroń — —
Niebio płonące cicho się chyli,
Oddycha żarem,
A księżyc szklany, srebrzysto-mglisty
Płynie nad jarem — —
Gdzieś pod bór ciemny brzęk śpiewnej kosy
Leci, upada —
Krwawią się chusty, czerwień się broczy —
Słońca kaskada — —
Blade ściernisko oczy zielone
W niebo zagłębia,
Słońcem pijane, żyto się kładzie
Na widnokręgu — —

Radosna fontanna

Zapłonęły fontanny radośnie,
Ciszą leśną powiało nad nami, —
Rozsypuje Bóg gwiazdy bezgłośnie,
Rozpryskuje całemi garściami — —

Brylantowe kaskady świetleją,
Szumią, szumią gdzieś morza tęczowe, —
Słońce pędzi bezkreśną aleją,
Pawi ogon zarzuca na głowę — —

Radość w słońce wybucha ponsowa,
Jak fajerwerk, i w głos roześmiana, —
Jak gorąca pogoda lipcowa
Jam ognista, płonąca fontanna — —

Tysiąc barw się przelewa przez żyły
Słonecznemi strumieniami lawy, —
W krystaliczne zastygam wciąż bryły,
W djamentowe zakwitam wciąż skały — —

Jutro w niebo wystrzelę wieżą uskrzydloną
I rozniecę podziwu krwawiące płomienie — —
Słońce złote warkocze rozplecie z zachwytu
A kolońską katedrę zdruzgocze zdziwienie — — —

Ogniwo

Jesteście łańcuchem z żelaza
Na kołyszącym się świata okręcie,
Płonącym grozą w purpury odmęcie,
Gdzie fala słońcu wygraża.

By z wami złączyć myśl-przędziwo,
Co jak skrwawiony orzeł rwie do lotu,
Posyłam do was zamiast strzały, grotu,
Duszy mej jedno ogniwo.

SPIS RZECZY